

Odbierając nagrodę Nauczyciela Roku mówił o swojej szkole marzeń. Zajmuje też stanowisko w sprawie proponowanych przez ministerstwo zmian. Wraz z 14 Nauczycielami Roku wystosował w tej sprawie apel do parlamentarzystów. „Zawsze wierzyłem i wierzę w to, że szkoła przyszłości to taka, która jest oparta na autonomii uczniów, nauczycieli i rodziców. Nowa ustawa jest natomiast próbą ograniczenia tej autonomii” – przyznaje Dariusz Martynowicz, polonista uczący w Myślenicach, Nauczyciel Roku 2021.

To zdecydowanie trudny czas dla oświaty i edukacji w Polsce. Sporo emocji w ostatnim czasie wzbudza tzw. Lex Czarnek, czyli propozycje zmian w prawie oświatowym. Co Pana, jako nauczyciela, najbardziej w nich niepokoi?

Zawsze wierzyłem i wierzę w to, że szkoła przyszłości to taka, która jest oparta na autonomii uczniów, nauczycieli i rodziców. Nowa ustawa jest natomiast próbą ograniczenia tej autonomii. W momencie, w którym obecnie jesteśmy, to właśnie rodzice, nauczyciele i uczniowie decydują o tym, jak będzie wyglądała szkoła i kto do tej szkoły będzie zapraszany, kto jest w niej mile widziany. Zgoda rodziców jest niezbędna, aby nauczyciel mógł zorganizować jakiekolwiek działania pozalekcyjne. Rodzice są o tym powiadamiani, wiedzą, w jakich zajęciach będzie uczestniczyło ich dziecko i tę zgodę wyrażają lub nie. W proponowanych przez ministerstwo zmianach pojawia się kurator oświaty, który ma być recenzentem działań nauczycieli, tego, co będzie realizowane poza lekcjami. Jeśli nauczyciel będzie chciał zaprosić do szkoły jakąś organizację lub zorganizować nawet całoroczny cykl zajęć dodatkowych, będzie musiał najpierw uzyskać zgodę kuratorium. Dopiero potem jego propozycje będą przedstawiane rodzicom. Niepokoi mnie też kwestia związana z pociąganiem do odpowiedzialności dyrektorów szkół. W nowych przepisach znajduje się niejasny zapis mówiący o tym, że dyrektor może być pociągnięty do odpowiedzialności za działanie na szkodę dziecka. To bardzo niejednoznaczny zapis, no bo kto będzie decydował o tym, co jest działaniem na szkodę dziecka, a co nie. Bardzo żałuję, że zmiany nie dotyczą tych tematów, o których od lat alarmują nauczyciele działający na rzecz edukacji. To chociażby pochylenie się nad systemem oceniania uczniów, ograniczenie liczebności uczniów w klasach czy odciążenie podstawy programowej. Ministerstwo podejmuje działania, które mają na celu centralizację. A prawda jest taka, że działania kreatywne i projektowe wymagają autonomii i wolności. Mam obawę, czy w perspektywie czasu i zapowiadanych zmian, nauczycielom będzie się chciało cokolwiek organizować w takim systemie, a także zastanawiam się, które z tych działań będą uznane za mile widziane i służące dobru dziecka, a które wręcz przeciwnie.

W nowych przepisach bardzo niebezpiecznie brzmi też zapis dotyczący tego, że kurator będzie mógł odwołać dyrektora szkoły, nawet mimo sprzeciwu rodziców, organu prowadzącego placówkę i rady pedagogicznej. De facto będzie mogła zaistnieć sytuacja, w której niewygodnego dyrektora, który nie spełni zaleceń pokontrolnych kuratorium, kurator oświaty po prostu odwoła ze stanowiska. Nie licząc się ze zdaniem tych, którzy mają największy wpływ na edukację, czyli rodziców, rady pedagogicznej i samorządów, które przecież tę edukację współfinansują. W takim układzie autonomia samorządów staje się także ograniczona, ponieważ one też nie będą miały prawa głosu w kwestii usunięcia dyrektora szkoły.

15 Nauczycieli Roku, w tym także Pan, podpisało w sprawie tzw. Lex Czarnek apel do parlamentarzystów. Spotkali się Państwo z jakimś odzewem?

Tak, apel środowiska nauczycielskiego był bardzo pozytywny, jednak jestem zaniepokojony tym, jak niewielu rodziców zaangażowało się w sprawy edukacji. Jestem tym zdziwiony, ponieważ sprawa dotyczy przede wszystkim uczniów i rodziców i tego, w jakiej szkole oni będą funkcjonować. Zbliża się

koniec roku, zatem moje życzenia dotyczą tego, byśmy wszyscy zrozumieli, niezależnie od naszych poglądów i tego, co robimy, że edukacja jest naprawdę ważna i od niej naprawdę dużo zależy. Życzę też, byśmy zainteresowali się zmianami, które szykuje rząd i wzięli za nie wszyscy odpowiedzialność. A tymczasem my, nauczyciele robimy, co możemy, by zaznaczyć nasz niepokój. Proponowane zmiany de facto skupiają się na wzmocnieniu funkcji kontrolnej względem dyrektorów szkół i nauczycieli, a to zdecydowanie nie budzi naszego spokoju. Chcielibyśmy spokojnie pracować i nikt z nas naprawdę nie demoralizuje dzieci. Myślę, że zawsze staramy się brać pod uwagę dobro dziecka i działamy w sposób przemyślany i odpowiedzialny.

Jedną z propozycji było też podwyższanie pensum nauczycieli

To szczególnie trudny temat dla mnie jako nauczyciela języka polskiego. Niestety ten zapis opiera się na stereotypie nauczyciela, który został ukształtowany w latach 90 w Polsce, czyli nauczyciela jako człowieka, który pracuje osiemnaście godzin przy tablicy, ma długie wakacje i jeszcze narzeka, że mało zarabia. Aby przyjrzeć się tym realiom, trzeba powiedzieć o faktach. Podam je na przykładzie polonisty, pracującego w liceum ogólnokształcącym. Moje pensum przy tablicy wynosi 18 godzin, ale w szkołach ponadpodstawowych obowiązuje tzw. uśrednienie. Polega na tym, że w przypadku nauczyciela klas maturalnych, które odchodzą ze szkoły w kwietniu, godziny z maja i czerwca nie są liczone do etatu. Skutkuje to tym, że nauczyciel w praktyce od września do maja pracuje 21 godzin przy tablicy. Do tego dochodzą jeszcze tzw. okienka, a w czasie poza szkołą przygotowywanie się do lekcji, sprawdzanie prac pisemnych, dodatkowe aktywności, wyjścia, wycieczki, rady pedagogiczne, szkolenia, interwencje kryzysowe, kontakty z rodzicami, uzupełnianie dziennika elektronicznego. Mógłbym tak wymieniać jeszcze dużo. Proponowane zmiany zakładają, że nauczyciel będzie pracował przy tablicy 22 godziny, co dla nauczyciela języka polskiego w szkole ponadpodstawowej oznacza średnio 25 godzin przy tablicy, ponieważ wpływa na to uśrednienie, o którym już mówiłem, a istnieje także siatka godzin. Jeśli chodzi o język polski, to siatka godzin wynosi 4 godziny dla poziomu podstawowego. Wobec tego najmniej godzin z języka polskiego dla nauczyciela w nowym systemie to 24 godziny. Oczywiście plus okienka, bo rzadko jest tak, aby nauczyciel miał w planie lekcji wszystkie zajęcia bez żadnej przerwy. Pojawiła się też propozycja, abyśmy oprócz tego czasu spędzali 8 godzin w kontakcie z uczniami, rodzicami, żebyśmy musieli monitorować i rozliczać się z tych godzin tygodniowo. To wszystko daje zatem 35 godzin bez czasu koniecznego na poprawę zadań domowych, a w pracy polonisty jedną z kluczowych spraw jest chociażby sprawdzanie dłuższych wypowiedzi pisemnych, przygotowujących na przykład do matury. Obawiam się, że te wszystkie zmiany będą skutkowały dwiema rzeczami. Po pierwsze, najlepsi nauczyciele odejdą z pracy w szkole. Ten zawód będzie też coraz mniej atrakcyjny dla młodych ludzi, a przecież chodzi o to, aby przyciągać jak najwięcej młodych, kreatywnych pasjonatów, którzy uznawaliby ten zawód za prestiżowy. Średnia wieku polskiego nauczyciela to 47 lat, a to bardzo dużo, patrząc na europejskie realia. Jestem zdziwiony retoryką Ministerstwa Edukacji i Nauki, że powyższe zmiany mają służyć podniesieniu prestiżu zawodu nauczyciela.

Chciałabym też odnieść się do uczniów, bo oni też są tu niezwykle ważni. Ubiegły rok minął pod znakiem nauki zdalnej, w tej chwili również lekcje odbywają się z domów. Chyba wszyscy słyszymy i widzimy, jaka to trudna sytuacja dla młodzieży. W jaki sposób my – otaczający ich dorośli możemy ich w tym wspierać?

Myślę, że przede wszystkim my - zarówno nauczyciele jak i rodzice - możemy wykazać się dużą wyrozumiałością. To jest bardzo proste w szkole. W sytuacji nauki zdalnej nie jest najważniejsze sprawdzanie wiedzy, ani tego, czy uczeń ściąga podczas sprawdzianu. Bardzo ważne jest to, aby zadbać o

higienę pracy. Wcale nie musi być tak, że podczas nauki zdalnej uczeń przez 45 minut jest przy komputerze. Zachęcałbym do działań, które minimalizują czas spędzany przed ekranem komputera. Można w 25 minut przeprowadzić lekcję z elementami wykładu i interakcji, a potem zadać uczniom takie zadanie twórcze, które nie będzie wymagało użycia laptopa. Bardzo istotne jest też to, by tworzyć lekcje, które będą realnie angażować uczniów. Stawiać na dialog, korzystać z narzędzi nowoczesnej technologii, które umożliwiają rozmowę z uczniem. Trzeba w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że czas nauki zdalnej nie był wyłącznie złym czasem. Wielu uczniów, którzy nie byli aktywni w czasie nauki stacjonarnej, uaktywniło się podczas zdalnych lekcji. Czas nauki zdalnej jest z jednej strony bardzo trudny, ale może też być traktowany jako aktywator kreatywności. Ciężko go jednoznacznie ocenić. Natomiast jeśli chodzi o to, jak wspierać młodego człowieka, to zdecydowanie po prostu towarzyszyć mu, odpuścić część wymagań, skupić się na tym, jak się rozwija i sprawdzać, jak się czuje. Poszukać profesjonalnej pomocy, jeśli tego potrzebuje. Trzeba pamiętać, że psycholog i psychiatra to specjaliści, którzy pomagają i warto ich prosić o pomoc, jeśli wydaje nam się to zasadne.

A jak to wygląda z perspektywy nauczyciela? Czy praca zdalna była dla Pana wyzwaniem?

Dla mnie to nie była trudność, z tego względu, że należę do grupy nauczycieli, którzy nowoczesną technologię traktują jako ważne narzędzie pracy już od wielu lat. W moim życiu zawodowym od dawna fascynowałem się tym, jak zmieniają się narzędzia i jakie perspektywy daje technologiczny postęp. Od wielu lat starałem się też wprowadzać różne nowe narzędzia podczas zwykłych lekcji. Niemniej widziałem, że dla wielu nauczycieli praca zdalna była dużym wyzwaniem, zwłaszcza na początku czuli się bezradni. Nauczyciele zostali pozostawieni sami sobie przez ministerstwo, dlatego szukali pomocy na własną rękę. Doskonałym przykładem tego, jak potrzebna była ta pomoc, jest grupa dla nauczycieli, którą stworzyłem na początku nauki zdalnej, czyli Progresownia. Grupa na Facebooku zrzesza w tym momencie 15 tysięcy członków. Wymieniamy się pomysłami na lekcje, wspieramy się i inspirujemy wzajemnie. To, co było dla mnie bardzo krzepiące, to nauczyciele, którzy bardzo chcieli znaleźć jakieś metody, narzędzia i pomysły w trosce o uczniów. Jednak to wszystko działo się w takim swoistym podziemiu internetowym, które stworzyli sami nauczyciele. Robiliśmy, co mogliśmy. Wystarczy powiedzieć, że techniczny telefon dla nauczycieli, który uruchomiło Ministerstwo Edukacji i Nauki, pojawił się... rok po rozpoczęciu nauki zdalnej. To mówi samo za siebie. Jasne, że nie wszędzie wyglądało to tak, jak powinno. Ale docenimy tych, którzy się starali. Bo było ich naprawdę wielu. Pokazujemy dobre praktyki. W ogólnym rozrachunku warto podkreślić, że polscy nauczyciele bardzo się podczas tego czasu rozwinęli. Co będzie z tym dalej, zależy tylko od nas. Ważne jest, aby nie rezygnować z niektórych narzędzi w zwykłej szkole, ponieważ nowoczesne technologie naprawdę mogą wspierać i uczniów i nauczycieli.

Jakie plany na przyszły rok ma Nauczyciel Roku?

To moment, w którym Nauczyciel Roku musi nabrać oddechu i powietrza. Bardzo wiele w moim życiu wydarzyło się od października. To był dla mnie bardzo ważny, ale też trudny i szalony czas. Nauczyciel Roku ma zamiar powrócić do tego, co dla niego najważniejsze, czyli do zwykłej pracy z uczniami i uczennicami. Chciałbym, by była ona jeszcze lepsza. Już szukam w głowie nowych inspiracji i pomysłów. Bo niezależnie od wszystkiego najważniejsze jest dla mnie to, co robię po prostu w mojej klasie. Zwyczajność. I chciałbym, aby tak pozostało. Mam też w głowie pewne ogólnopolskie projekty dotyczące wzajemnego szacunku i tolerancji, ale szczegóły będę mógł zdradzić dopiero w późniejszym czasie. Podejmę także działania dialogu ze środowiskiem uniwersyteckim. Uważam, że dzisiaj bardzo brakuje tego wielopoziomowego dialogu na linii szkoły-uczelnie. A mamy przecież jednego ministra.